

DF  kultura | książki

Jerzy Borejsza

Magnat rewolucji

ROMAN KURKIEWICZ

Jerzy Borejsza, równolatek rewolucji 1905 roku, swoim niespełna pięćdziesięcioletnim życiorysem mógłby obdzielić kilkanaście osób. Twórca imperium wydawniczego Czytelnik, w latach 20. XX wieku europejski anarchista (jak się wydaje niestroniący od eksów, czyli zbrojnego zdobywania funduszy na wydawanie pism), poliglota, członek KPP, polski żołnierz (świetny w walce na bagnety), więzień polityczny, radziecki major, szef lwowskiego Ossolineum, pierwszy powojenny szef cenzury, organizator wrocławskiego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, publicysta, reportażysta. Stalinista? Komunista? Humanista? Żyd. Wulkan energii, geniusz improwizowanej organizacji. Wizjoner czy zamordysta? Brat Jacka Różańskiego, złowrogiej postaci polskiego stalinizmu. Przyjaciel Picassa, Nerudy, legendarnego hiszpańskiego anarchisty Buenaventury Durrutiego.

Jerzy Borejsza doczekał się właśnie (po 57 latach od przedwczesnej śmierci) doskonałej biografii politycznej. Eryk Krasucki, młody historyk z Uniwersytetu Szczecińskiego, postanowił zrozumieć, kim, jak i dlaczego był Borejsza, oraz czy poprzez opowieść o jego energii, żarliwości i życiowych grach możemy dotknąć pozbawionej wyjściowej, ocennej tezy prawdy o obchodzonego dziś szerokim łukiem przez polskich historyków czasie narodzin nowego ustroju.

Krasucki dotarł do faktów, inspiracji, motywacji, podjął próbę rekonstrukcji działań, przedsięwzięć, politycznych rozgrywek, a i politycznej naiwności napędzanej niewiarygodną energią organizacyjną. Efekt? Barwny, nieoczywisty, wielowymiarowy portret człowieka, którego życie jest ruchomym, pędzącym obrazem epoki, z jej wielkością aspiracji, zderzeniem z potęgą radzieckiej maszyny państwowej stalinizmu, bezsilnością wobec narodzin socrealistycznej urawniłowki, lekkiem przed anihilacją polityczną. Książka Krasuckiego jest doskonale napisana, imponująca próbą zbliżenia się do historii twórcy Czytelnika i jej zrozumienia, jest bezprzedmiotowym poszukiwaniem subtelnej, pełnej głębszych znaczeń opowieści o wyborach politycznych tej grupy polskich komunistów, którzy po wojnie objęli władzę w Polsce. I jest opowieścią o tym, jak w tych pierwszych latach spotkanie, dbałość i odbudowa kultury wyglądały.

Ta książka nie szczędzi Borejszy gorzkich słów i faktów (jak choćby przyjęcie oficjalnej, stalinowskiej wersji zbrodni katyńskiej). Ale równocześnie autor ma odwagę weryfikować kolejne legendy na temat Wielkiego Kusiciela (twórców, pisarzy, emigrantów). Pokazuje tytana pracy. Kreśli sylwetkę człowieka, dla którego wizja „rewolucji łagodnej” była wizją ocalenia i przebudowania polskiej kultury. Kiedy 1 sierpnia 1944 roku przybywa z Moskwy do Polski tworzyć „Rzeczpospolitą” (gazetę), jest to moment symboliczny. Kiedy Powstanie Warszawskie jest symbolicznym końcem pewnego świata polskiej kultury, w Chełmie i Lublinie zaczyna się nowa historia. Borejsza robi wszystko. „Redagował gazetę, zważywszy, że w całym zespole znalazł się tylko jeden taki, który miał z wydawaniem gazety kiedyś coś wspólnego. Borejsza pisał artykuły wstęp-



Czerwiec 1946. Warszawa. Jerzy Borejsza (z lewej) i Julian Tuwim z żoną

Ta książka komplikuje prosty obraz „czerwonego zła”, pozwala spojrzeć na tamte czasy głębiej

ne, przyjmował personel techniczny, redakcyjny, dawał im zadania, kontrolował nasłuch radiowy (innych źródeł wiadomości przecież wówczas nie było), poprawiał artykuły innych, biegał na dziesiątki konferencji dziesiątek powstających ministerstw, organizował stołówkę redakcyjną, przydzielał pokoje i łóżka współpracownikom redakcji, wyklócał się o papier, maszyny, werbował zecerów, snuł fantasmagoryczne plany o jakichś wielkich spółdzielniach wydawniczych (pamiętam, że odnosiłem się sceptycznie: jeszcześmy tej gazety nie rozkręcili, a ty już...), wysyłał ludzi po tu i ówdzie odnalezionych literatów. W nocy wracał do domu, walił się do łóżka, zaczynał chrapać. Po półgodzinie przyjeżdżał rozklekotany willys z drukarni, przywoził cztery mokre płachty kolumn. Budzono Borejszę, ziewał, kaszlał, tarł oczy, zasiadał do kolumn, czytał od wiersza do wiersza, łapał nieskładności polityczne, wynajdywał najdrobniejsze lapsusy zecerские”.

Miał wizję zmiany polskiej kultury, choćby likwidacji „niewidocznych rogatk kulturalnych między miastem a wsią”. Ale także wizję kultury otwartej na bardzo różnych twórców, którzy mogli w jakimś stopniu i chcieli zaakceptować systemową zmianę. Socrealizmu w wydaniu Żdanowa nie było jeszcze wtedy widać na polskim horyzoncie. Borejsza chciał kupować amerykańską literaturę i drukarnie, ściągając do kraju emigrantów, wydawać tysiące egzemplarzy gazet i setki tytułów książek. I zaczął to robić. Rządził polską kulturą. Budował imperium Czytelnika, znajdował ludzi do pracy, był pragmatykiem, wyciągał rękę także do dawnych przeciwników politycznych, również tych ze skrajnej prawicy. W 1947 roku Czytelnik zatrudnił ponad 5 tys. osób, powstawały biblioteki, sieć domów wypoczynkowych. No, po prostu powstał koncern prasowy, a nawet coś więcej. Borejszę z tego czasu opisała Dominique Desanti: „Lubi życie w nowym stylu, dyktować listy, odpowiadając w tym czasie kolejno na sześć linii telefonicznych, które mają ten brzydki zwyczaj, że dzwonią wszystkie naraz; pisać artykuł, wydając jednocześnie polecenia swoim sekretarkom; potem rzucić się całym swoim ciężarem na siedzenie samochodu, popędzić na lotnisko i polecieć w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie do Paryża, Londynu czy Moskwy. Na odpoczynek będzie zawsze czas później, w jakiejś mglistej epoce starości”. Tej epoki miał Borejsza w swoim życiu nie doczekać. Stworzył koncern stojący obok systemu. Dla niektórych wręcz wbrew systemowi, dla którego nadchodziło stalinowskie przesilenie. Kongres Intelktualistów we Wrocławiu w 1948 roku wraz z radykalnie agresywnym wystąpieniem ra-

dzieckiego pisarza Fadiejewa zapowiadał już koniec kariery samego Borejszy, koniec snu o „rewolucji łagodnej”. Nadchodził czas rewolucji podejrzeń, aresztów, prostalinowskiej jedynowładności w kulturze i polityce.

Tajemniczy wypadek samochodowy, dramatyczne i rozpaczliwe próby włączenia się do politycznej, ryzykownej rozgrywki, a potem ciężka choroba już nigdy nie pozwoliły Jerzemu Borejszy wrócić do dawnej pozycji. Zmarł, zmarginalizowany i odsunięty na boczny tor, w 1952 roku.

Pytania, które postawił sobie autor jego biografii, szczególnie dzisiaj warte są zadawania. Pytania o polityczny kształt kultury. O kuszenie przez system. O budowanie instytucji. I wreszcie o pamięć tamtej zmiany, która wszakże w ostatnich latach kreślona jest jedną ciemną krechą interpretacji rodem z polityki historycznej IPN-u. Ta książka swoimi odpowiedziami komplikuje prosty obraz „czerwonego zła”. Ta książka i jej bohater pozwalają spojrzeć na tamten czas inaczej, głębiej, nieschematycznie. Zmuszają do przemyślenia wyborów ówczesnych i ich sensu po latach. Czyli nie jest to książka dla każdego. Ale na pewno dla tych, dla których Czytelnik, to nie jest puste słowo.



„Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna” Eryk Krasucki

Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

DF DF DF DF